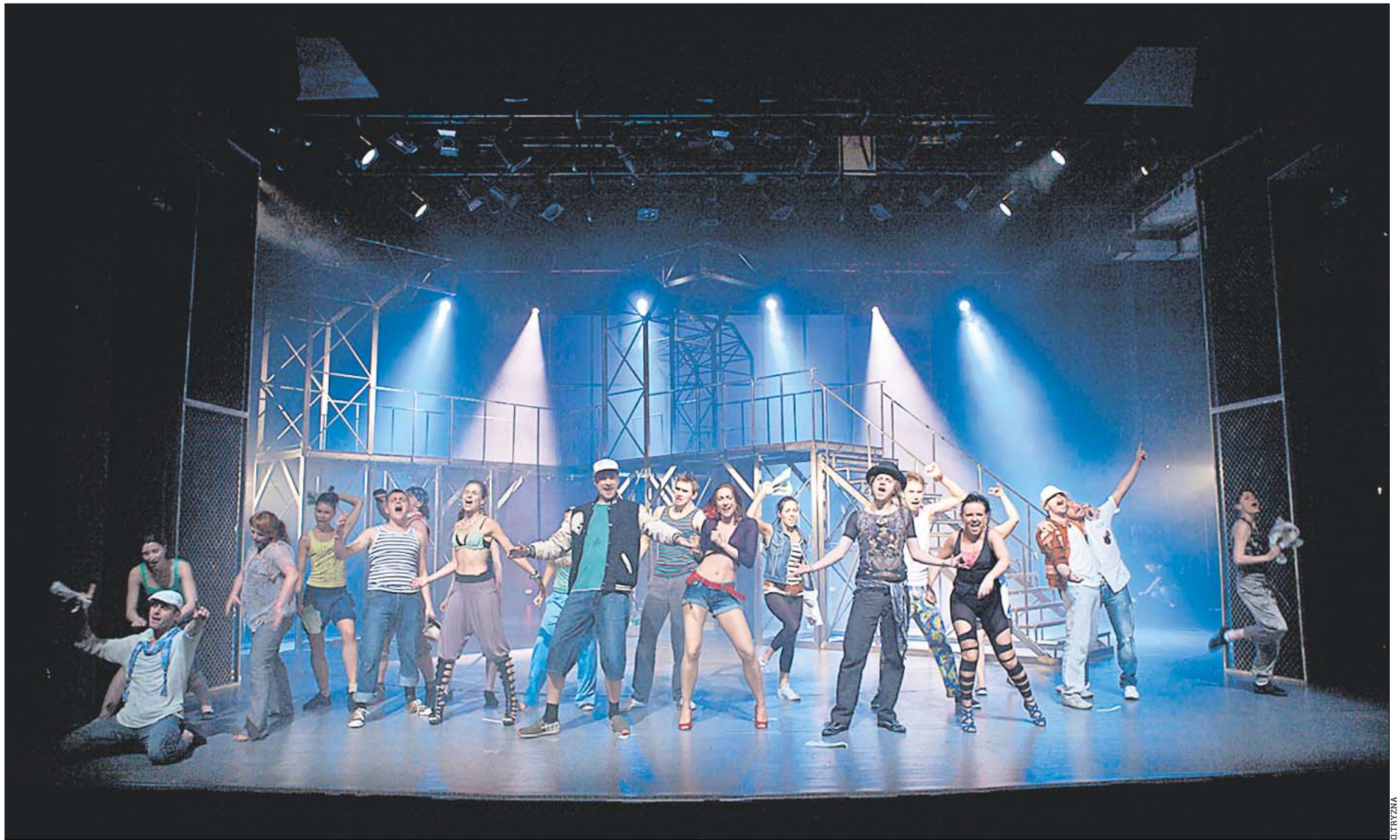


Teatr Powszechny w Radomiu

IM. JANA KOCHANOWSKIEGO

Sobota – niedziela | 20 – 21 LISTOPADA 2010

Dodatek specjalny



♦ Polska prapremiera musicalu „Carmen Latina” odbyła się w czerwcu tego roku

♦ W kwietniu Przemysław Wojcieszek wystawił autorski spektakl „Królowe Brytanii”

Prosty jak Gombrowicz, finezjny jak Kochanowski

EWA ZIELIŃSKA

Radomski teatr to dla widza trudny orzech do zgryzienia. Jest młody, a jednocześnie po przejściach. Młody, bo cóż znaczą dla sceny 34 lata! A zarazem pełen doświadczeń po kolejnych dyrekcjach. Choć, co trzeba przyznać, wszystkie okazywały się niebanalne.

Bywało, że szefowie teatru, próbując wybierać między modą a potrzebami widowni, ulegali własnemu gustom, ale nawet wtedy Powszechny pozostawał instytucją, o której się w Polsce mówiło. W tekście Julii Rzemek „Pięciu dyrektorów – pięć pomysłów na teatr” przypominamy jego historię.

Od lutego 2008 roku profil teatru kształtuje Zbigniew Rybka. Czerpie z dorobku poprzedników – wprowadza na afisz klasykę, musicale, nowe teksty i dba, by Radom był wyraźnym punktem na kulturalnej mapie Polski.

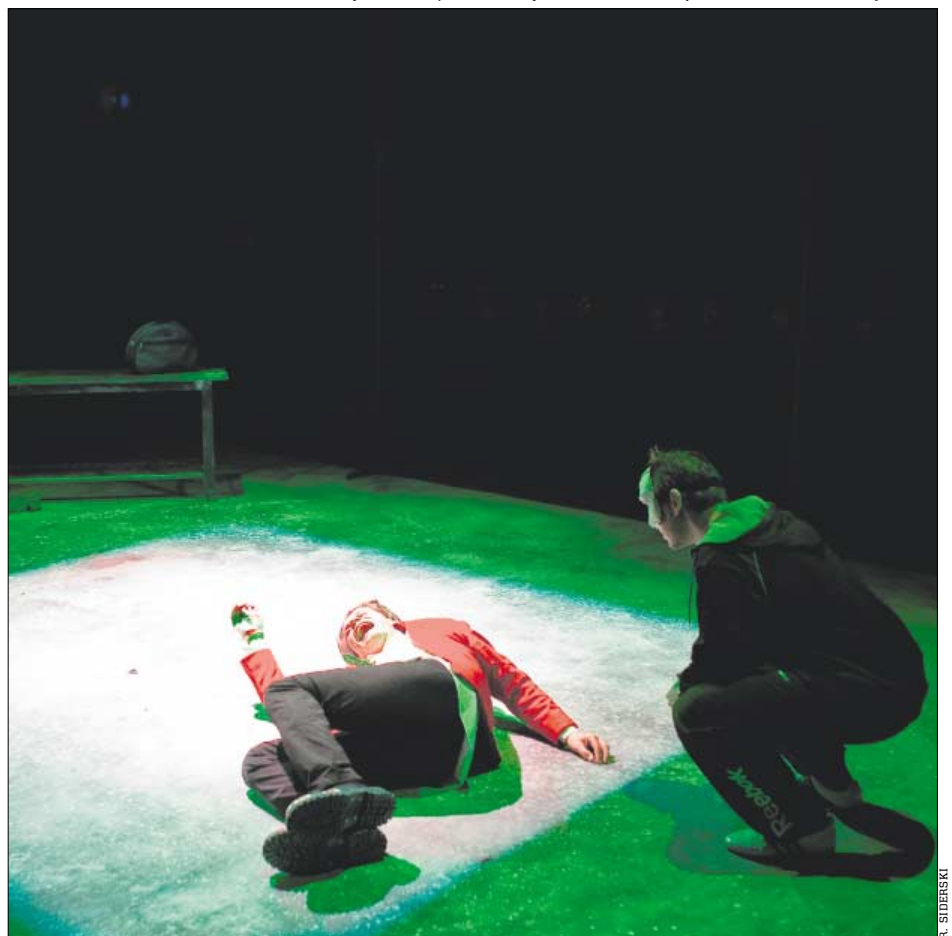
Pytany przez Jana Bończę-Szablowskiego, co dziś dla niego i teatru znaczą nazwiska Jana Kochanowskiego i Witolda Gombrowicza, odpowiada:

– Kochanowski jest szlachetnym, ale trudnym patronem. Nie miałem jeszcze odwagi zaprezentowania jego utworów, ale mam pewne plany. Z Gombrowiczem jest dużo prośbiej. Dla teatru jest z pewnością bardziej inspirujący. Za sprawą Wojciecha Kępczyńskiego od wielu lat organizujemy Międzynarodowy Festiwal Gombrowi-

czowski. Dzięki temu przedsięwzięciu jesteśmy rozpoznawalni nie tylko w Polsce. Dopóki szefuję teatrowi w Radomiu, będę bardzo dbał o ten festiwal.

W repertuarze Teatru im. Jana Kochanowskiego jest w tej chwili 19 sztuk. Kilka z nich to autentyczne wizytówki tej sceny. Należą do nich m.in. przygotowane z dużym rozmachem musicale: „Skrzypek na dachu” Macieja Korwina oraz „Piaf” i „Carmen Latina” – oba w reżyserii Tomasza Dutkiewicza, z tekstami piosenek w tłumaczeniu Andrzeja Ozgi. Warto przywołać w tym miejscu zabawną i przewrotną komedię Freda Apke „Zimny prysznic”; „2084” Michała Siegoczyńskiego – nawiązujący do powieści George’a Orwella czy „Królowe Brytanii” Przemysława Wojcieszka – rzecz o dziewczynie, która wraca z Wysp i zamierza uśmiercić byłego kochanka. Recenzje z tych spektakli – u nas.

Dyrektor Zbigniew Rybka ma również konkretne plany na następny rok. Sądząc z zapowiedzi – szykują się hity. Stawiam na „Siostrunie” Dana Goggina, muzyczną komedię o zakonnicach, które zmuszone są zrealizować spektakl, by zarobić na pochówek koleżanek, ofiar kulinarnych eksperymentów siostry Mary Julii. Teatr proponuje też polską prapremierę sztuki McDonagha „Jednoręki ze Spokane” – o mężczyźnie, który stracił dłoń i od 27 lat nie ustaje w staraniach, by ją odnaleźć. Odsyłam do tekstu w środku dodatku. No i – rzecz jasna – na widownię.





Marzę o Fauście

Rozmowa | Zbigniew Rybka, dyrektor naczelny i artystyczny Teatru im. Jana Kochanowskiego w Radomiu, o specyfice sceny, nadziejach i planach na przyszłość

Najbardziej „powszechny” był ten teatr za dyrekcji Zygmunta Wojdana. Wojciech Kępczyński postawił na musical. Linas Zaikaukas dużo uwagi poświęcał stronie plastycznej spektakli. Pański poprzednik, Adam Sroka, skupił się na sztukach brutalistów, tworząc cykl „Radom odważny”. Jaki teatr panu tu proponuje?

ZBIGNIEW RYBKA: W Radomiu jest tylko jeden teatr. Najbardziej rozsądnym rozwiązaniem jest zapewne nie mu szerokiego repertuaru. Kieruję go bowiem do publiczności zróżnicowanej pod względem wieku i upodobań. Są dyrektorzy lansujący pogląd, że teatr istnieje bez względu na to, czy jest publiczność, czy nie. Należę do tej „nienormalnej” części populacji, która nie podziela tej tezy. Uważam, że do pełnego dialogu potrzebne są dwie strony: aktor i widz. Jeśli nie ma jednej z nich, nie ma teatru. Wojciech Kępczyński, który ścigał tu na musicalu widzów z całej Polski, znakomicie prowadzi teraz warszawską Romę. „Teatr odważny” Adama Sroki czy

plastyczny Linas Zaikaukas idealnie pasowałyby do miast wieloteatralnych. Na wąski profil mogą pozwolić sobie te, które mają wiele scen.

Problemem Radomia jest wysokie bezrobocie. W takiej sytuacji bilety do teatru nie stają się artykułem pierwszej potrzeby...

Z jednej strony mówi się o 20-procentowym bezrobociu, z drugiej zaś udało mi się spowodować powrót publiczności. Okazuje się, że ci, którzy są zainteresowani teatrem, jeżdżą do Warszawy, ale też przychodzą tutaj.

Można odwoływać się do tzw. patriotyzmu lokalnego?

Jeśli słyszę głosy: „w naszym teatrze zobaczyłem ciekawy spektakl” – odczuwam wielką satysfakcję. Myślę, że w ten sposób teatr dobrze wypełnia funkcję społeczną, buduje świadomość „małej ojczyzny”.

Kiedy zaczęła powracać publiczność?

Ku mojemu zdziwieniu – już po pierwszej premierze. I wcale nie była to farsa. Zaproponowałem Katarzynie

Deszcz realizację „Wizyty starszej pani”. W spektaklu zagrała gościnnie Emilia Krakowska i... jakoś poszło. A sytuacja, jaką zastałem, nie była łatwa. Miałem cztery sztuki, na które sprzedawały się bilety. Najbardziej zaskakujące było to, że nie mogłem grać „Emigrantów”, bo trudno było skompletować obsadę.

Ale to spektakl na dwóch aktorów?

No właśnie.

Tego nie wymyśliłby nawet Mrożek!

Żeby teatr w Radomiu nie był teatrem absurdu, musieliśmy bardzo szybko zbudować repertuar. Dziś gramy nie cztery, ale 19 sztuk. W ciągu sezonu dajemy 10 – 12 premier.

Widzów przyciągają gwiazdy. Oprócz Emilii Krakowskiej jest Katarzyna Jamróz i Jerzy Bończak.

Sam z przyjemnością oglądam gwiazdy na scenie. A jako dyrektor wiem, że to bardzo ciekawe doświadczenie dla publiczności i dla zespołu.

Nagrodzony spektakl Michała Siegoczyńskiego „2084” był

współprodukcją z inną sceną. Czy będą następne?

Z pewnością tak. Zależało mi na powodzeniu tego przedsięwzięcia, bo był to dobry sposób na pokazanie się poza Radomiem. Przekonanie innych, że nasz teatr jest traktowany na równych prawach ze scenami stołecznymi. W tym przypadku z Teatrem Na Woli, w którym przedstawienie to jest grane w tej samej obsadzie. Dodatkową korzyścią jest możliwość dzielenia się kosztami. Ten pomysł realizowałem już wcześniej w Rzeszowie, więc nie był dla mnie nowością.

Dzięki różnorodnej ofercie zaczęli mieć pan widzów po swojej stronie. Jak reagują władze?

Organizator teatru, czyli miasto, oczekiwał poprawy sytuacji w teatrze. Uważnie nam się przygląda, mam wrażenie, że docenia wysiłki. Uczestniczy też we współtworzeniu teatru i nie zadaje pytań typu: po co wam nowe reflektory.

A jak wygląda stan techniczny sceny?

Teatr otwarto w latach 70. ub. wieku i wtedy był nowoczesny. Teraz wiele urządzeń nadaje się do muzeum. Od lat nie są produkowane i nie można wymienić części. Zdarzyło się przerwanie spektaklu, bo podczas przedstawienia zatrzymała się obrotówka.

Możecie liczyć na prywatnych sponsorów?

Z tym jest bardzo ciężko. Po prawie trzydziestu latach w tym roku udało się po raz pierwszy. Dzięki temu otworzyliśmy Scenę Fraszkę przeznaczoną dla dzieci. Nie był to wielki koszt, ale bez sponsorów byśmy sobie nie poradzili.

Co dla pana, dyrektora radomskiego teatru, znaczą nazwiska Jana Kochanowskiego i Witolda Gombrowicza?

Kochanowski jest szlachetnym, ale trudnym patronem. Nie miałem jeszcze odwagi zaprezentowania jego utworów, ale mam pewne plany. Z Gombrowiczem jest dużo prośbiej. Dla teatru jest z pewnością bardziej inspirujący. Za sprawą Wojciecha Kępczyń-

skiego od wielu lat organizujemy Międzynarodowy Festiwal Gombrowiczowski. Dzięki temu przedsięwzięciu jesteśmy rozpoznawalni nie tylko w Polsce. Dopóki szefuje teatrowi w Radomiu, będę bardzo dbał o ten festiwal.

Kierowanie teatrem daje możliwość spełniania własnych marzeń repertuarowych. Jakież są pana?

Jak wspominałem na początku rozmowy, staram się zaproponować widzom możliwie różnorodny repertuar. Poza tym wzbogacamy naszą ofertę, sprowadzając interesujące, z różnych powodów ważne spektakle w cyklu „Goście Teatru Powszechnego”, organizując czytania otwarte dla publiczności. Patrząc na zespół, który udało nam się wzmocnić nowymi aktorami, mam nadzieję, że będę miał okazję zaprosić widzów na „Fausta”, o którym od dawna marzę. Myślę, że ten spektakl wielu z nas – bez względu na wiek – pomoże odpowiedzieć na kilka istotnych pytań...

—rozmawiał
Jan Bończa-Szabłowski

Mężczyzna szuka ręki, złodzieje tropią kapusia

NOWOŚCI 2011 | Polska prapremiera sztuki McDonagha, muzyczna komedia o zakonnicach i autorski spektakl Przemysława Wojcieszka to tylko kilka nowych propozycji teatru w Radomiu, które pojawią się w repertuarze w przyszłym roku

Na początek specjalista od musicali Maciej Korwin, dyrektor Teatru im. Baduszkowej w Gdyni, wyreżyseruje „Siostruń” Dana Goggina. Bohaterkami są zakonnice zdecydowane wystawić spektakl. Liczą, że w ten sposób uda im się zebrać pieniądze na pochówek czterech koleżanek, ofiar kulinarnych eksperymentów siostry Mary, Julii.

– Chciałbym, by ten spektakl był przede wszystkim dobrą zabawą, sposobem na miłe spędzenie wieczoru w czasie karnawału – mówi reżyser. – Mam nadzieję, że aktorki będą miały frajdę z grania, tańczenia i śpiewania na scenie. Rozbawią publiczność, a przy okazji powiedzą coś więcej.

Maciej Korwin dwa lata temu wystawił w Radomiu „Skrzypka na dachu”. Szukał wówczas wykonawców podczas castingów. Czy zespół także tym razem będzie wymagał wokalnego i tanecznego wsparcia?

– Na scenie wystąpią gościnnie: Ewa Gierlińska z Gdyni i Anna Walczak z Łodzi, obie z te-

atrów muzycznych. Natomiast pozostałe role grają aktorki z radomskiego zespołu – dodaje Korwin.

Premiera „Siostruń” – 1 stycznia na dużej scenie.

Humor Gogola

W kwietniu na kameralnej zobaczymy „Jednorękiego ze Spokane”. – To nietypowa sztuka w dorobku Martina McDonagha, ponieważ po raz pierwszy napisana nie na rynek brytyjski, lecz amerykański. Premiera odbyła się w marcu w Nowym Jorku i zebrała znakomite recenzje – mówi reżyserka Katarzyna Deszcz. – Ale znajdziemy w niej wszystko co charakterystyczne dla stylu irlandzkiego dramaturgii: fenomenalnie napisany dialog i znakomicie portretowane postaci.

Katarzyna Deszcz była pierwszym reżyserem wystawiającym McDonagha w Polsce – w 1998 roku w Teatrze Śląskim w Katowicach przygotowała „Królową piękności z Leenane”.

– Uwielbiam jego teksty – dodaje reżyserka. – On opowiada historie i wzbudza emocje. Przyznaje, że pisze takie sztuki,

jakie sam chciałby oglądać. Nie wielu autorów potrafi równie wnikliwie pokazywać jasne i ciemne strony ludzkiej natury. Bohaterami czyni najczęściej zwyczajnych ludzi, nie herosów, którzy muszą się mierzyć z własnymi słabościami.

W „Jednorękim ze Spokane” śledzić będziemy losy mężczyzny, który 27 lat wcześniej stracił dłoń i nie ustaje w staraniach, by ją odnaleźć.

– Brzmi to absurdalnie, ale McDonagh, podobnie jak Gogol, umiejętnie wykorzystuje humor; trafiając w sedno, opowiada o sprawach ważnych – mówi Katarzyna Deszcz.

Gangsterska opowieść

Wydarzeniem przyszłego roku będzie autorski spektakl Przemysława Wojcieszka „Miss Kalashnikov”. Premiera planowana jest w październiku. Kilka miesięcy temu reżyser wystawił w Radomiu „Królowe Brytanii”, spektakl utrzymany w klimacie filmów noir i kina Quentina Tarantino. Opowiada o emigrancie z Wielkiej Brytanii wracającej do kraju, by zamordować byłego kochanka.



Przemysław Wojcieszek w trakcie próby do spektaklu „Królowe Brytanii”

Tym razem bohaterami będzie ośmioro współników (cztery kobiety i czterech mężczyzn), którzy po nieudanych napaściach na konwój z pieniędzmi spotykają się w opuszczonym budynku na peryferiach miasta. Okazuje się, że wśród nich jest policyjny informator o pseudonimie Miss Kalashnikov. Postanawiają dotrzeć do prawdy. – Fabułę poznajemy w sześciu odsłonach – tłumaczy Wojcieszek. – Za każdym razem narratorem jest inny bohater dramatu. Przebieg wydarzeń oglądamy niejako ich

oczami, obserwujemy, jak drobne zmiany decyzji całkowicie odmieniają bieg wypadków, doprowadzając do radykalnie odmiennych zakończeń. Banalna gangsterska opowieść raz kończy się krwawą jatką, kiedy indziej – teologiczną medytacją. Zagadkowa „Miss Kalashnikov”, początkowo kryptoniem poszukiwanego konfidenta, staje się z czasem metaforą niemożności dotarcia do prawdy.

W sumie do końca 2011 roku zaplanowano osiem premier. Andrzej Rozhin przygotowuje

„Brata naszego Boga” Wojtyły, Tomasz Dutkiewicz – dramat McCoya „Czyż nie dobija się koni?”. Jerzy Bończak wystawi komedię Pörtnera „Szalone nożyczki”, Krzysztof Babicki – „Zemsta” Fredry. Interesująco zapowiada się „Ballada uliczna” – spektakl dotyczący wydarzeń radomskiego czerwca 1976, którego autorką jest Teresa Opoka, a reżyserem Andrzej Sadowski. Wzorem mijającego roku także w 2011 odbędzie cykl spektakli „Goście Teatru Powszechnego”.

—Julia Rzemek

Można zobaczyć na radomskiej scenie

„Królowe Brytanii”, reż. Przemysław Wojcieszek Opowieść w duchu Tarantino

Przemysław Wojcieszek, autor i reżyser spektaklu, uważany jest za przenikliwego, błyskotliwego i odważnego kronikarza rzeczywistości oglądanej z perspektywy Polski B.

„Królowe Brytanii” są współczesną opowieścią o dziewczynie, która wraca z Wysp Brytyjskich i chce wyrównać stare rachunki. Częścią jej planu jest zabójstwo byłego kochanka. A więc historia o kryminalnym posmaku, a zarazem próba opisanego współczesnego świata.

Nieuchwytnego, bo chaotycznego, podlegającego ciągłej zmianie. Choć bezskutecznie za nim goni, on ciągle umyka...

– Królowe Brytanii to demony, które siedzą w głowie tej młodej dziewczynie – wyjaśnia autor. – Reprezentantki świata, o który się otarła, ale do którego nie miała wstępu. Za pomocą wytartych klisz filmowych reżyser



próbuje opowiedzieć współczesną, a zarazem uniwersalną historię. O zemście, miłości, ofierze i o tym, że warto żyć. Mimo wszystko.

„Rzecz dzieje się gdzieś w Polsce – odpowiada Przemysław Wojcieszek. – W takim mieście jak Radom, na przykład. Ale równie dobrze mogłyby to być przedmieścia Warszawy. Za każdym razem portretuję ten sam mały, zamknięty świat pełen ludzi, którzy wszystko o sobie wiedzą i przechowują na swój temat różne okropne tajemnice. Z jednej strony to bardzo lynchowskie; ale z drugiej – bardzo teatralne. Cały spektakl rozgrywa się między pięcioma, sześcioma bohaterami wchodzącymi ze sobą w nieustanny konflikt”.

Sztuka została napisana na zamówienie radomskiego teatru. Spektakl otrzymał zaproszenie na tegoroczną edycję gdyńskiego Festiwalu R@Port.

„2084”, reż. Michał Siegoczyński Samba przed rozstaniem

W jednej z ostatnich scen słynnej powieści George’a Orwella „Rok 1984” spotykamy dwoje ludzi, którzy kiedyś bardzo się kochali. Teraz z tej miłości pozostały tylko zgłiszczą. Sytuacja tej właśnie pary stała się inspiracją, a właściwie punktem wyjścia sztuki Michała Siegoczyńskiego „2084”. W kameralnym przedstawieniu trudno odnaleźć dosłowne odniesienia do utworu Orwella. Związki jednak są, choć bardzo finezyjne. W systemie totalitarnym, jak przekonywał Orwell, nie ma miejsca na miłość. Siegoczyński zadaje pytanie, czy potrafimy ją pielęgnować w dzisiejszym świecie. Co sprawia, że w miejsce niedawnego żaru i zauroczenia pojawia się pustka i obojętność? Bohaterowie spektaklu wydają się pozbawieni złudzeń. Krzys i Ola się kochają. Spoglądając na widzów – niczym postacie z reality show – opowiadają czule o... zabijaniu miłości. Kiedy dopadła ich, wiedzą, że to stan bez przyszłości. Najwyżej na trzy lata. Postanowili więc zakończyć związek wcześniej, aby nie przeżywać bolesnego rozczarowania. Ta opowieść o miłości jest dość zaskakująca. Bohaterowie opowiadają o niej, jakby mówili o epidemii, z którą należy walczyć. Co więcej, trudno przewidzieć jej skutki.



Jak w każdym spektaklu Michała Siegoczyńskiego wszystko zrealizowane jest z wielką precyzją. Aktorzy dobrani są na zasadzie przeciwieństw. Ola Aleksandry Bednarz jest pełną temperamentu młodą dziewczyną walczącą o miłość. Krzysiek Krzysztofa Prałata biernie poddaje się jej uczuciu. Można odnieść wrażenie, że chwilami boi się tej miłości, że nie jest na nią przygotowany. Spektakl został nagrodzony za reżyserię i kreacje aktorskie w XV Konkursie na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej. Tekst napisany na zlecenie Teatru Powszechnego w Radomiu, współprodukowany z warszawskim Teatrem Na Woli.

„Piaf”, reż. Tomasz Dutkiewicz Żyła sztuką i miłością

Edith Piaf to ikona Francji. Mawia się, że wraz z jej śmiercią odeszła francuska piosenka.

A znał jej piosenki każdy. „Milorod”, „Padam... Padam”, „Mon Dieu”, „Non, je ne regrette rien” można było usłyszeć w każdej europejskiej kawiarni, a czasem i w USA. „Hymne a l’amour”, hymn miłości, uznawana za swój niejedną para zakochanych.

Boska Edith przeszła do historii nie tylko dzięki niepowtarzalnemu głosowi i przepięknym romantycznym utworom, które powstawały specjalnie dla niej. Imponowała niebawyma charyzmą i zamiętowaniem do hucznych zabaw.

Do końca pozostała wierna słowom „Niczego nie żałuję...”. Wolata życie krótkie i intensywne niż długie i monotonne.

Musical „Piaf” Pan Gems, zekranizowany niedawno przez Oliviera Dahana, jest opowieścią



o drodze, jaką musiała przejść, nim zawędrowała na szczyt; o cenie, jaką zapłaciła za sukces, i o niekończącej się pogoni za miłością i szczęściem. Odstania też mniej znane karty z jej życiorysu, choćby współpracę z francuskim ruchem oporu. Radomska wersja została zrealizowana z rozmachem przez Tomasza Dutkiewicza. Tłumacz piosenek Andrzej Ozga wywiązał się z ryzykownego zadania imponująco. Utwory Piaf za-

brzmiały po polsku naturalnie i bez zgrzytów. Krakowska wokalistka Katarzyna Jamróz zaśpiewała je z klasą. Co ciekawe, starając się pozostać wierną swej bohaterce, nie przestaje być sobą. Nadaje utworom własne piętno. Postać najśłynniejszej piosenkarki Francji gra przekonująco, czasem wręcz przejmująco. Może tylko jej uroda i elegancja nie pozwalają do końca uwierzyć, że jej bohaterka pochodziła z nizin społecznych.

„Skrzypek na dachu”, reż. Maciej Korwin Czar Anatewki

Jeden z najpopularniejszych musicali świata. Dzieło słynnego Josepha Steina z muzyką Jerry’ego Bocka. Utwór, w którym w piękny, dowcipny, liryczny i dramatyczny zarazem sposób mówi się o przemijaniu i podstawowych wartościach życia. Przypomina o sile tradycji. Dzieje Tewjego, ubogiego mleczarza, któremu wiara, nadzieja i modlitwa pozwalają z pogodą ducha znieść wszelkie przeciwności losu, grane są od premiery na Broadwayu (1964 r.) z wielkim powodzeniem na całym świecie. Jedną z najśłynniejszych w Polsce inscenizacji, utrzymującą się z powodzeniem w repertuarze przez kilkanaście sezonów, przygotował w Teatrze Muzycznym w Gdyni Jerzy Gruza. Wersję radomską zrealizował Maciej Korwin, obecny szef gdyńskiego teatru. Spektakl przygotowany jest z dużym rozmachem. Imponująca scenografia, brawurowa choreografia, 150 kostiumów, ponad 40 wykonawców.

W roli Tewjego – współpracujący z wieloma scenami muzycznymi i dramatycznymi Witold Szulc. W pozostałych – niemal cały



zespół radomskiego teatru. W pamięci widzów pozostaje przede wszystkim ciepła i kobieco przewrotna Gouda Izabelli Brejtkop-Frączek, Chawa Ewy Trochim czy pełen młodzieńczej naiwności Motel Adama Konowalskiego.

Nie brak pięknie pomyślanych sekwencji zbiorowych, jak np. odwiedziny ducha babki czy scena w karczmie. Malownicza scenografia Jerzego Rudzkiego jest zarazem bardzo funkcjonalna. Po kilku ruchach obrotówki wieś Anatewka zmienia się w stajnię, dom, karczmę lub dworcowy peron.

Na długo w pamięci widzów pozostają hity: „Gdybym był bogaczem”, „L’Chaim” czy wrzucający „To świt, to zmrok”.

„Zimny prysznic”, reż. Fred Apke Małżeństwo po terapii wstrząsowej

Znani aktorzy w inteligentnej komedii o bezdrożach miłości.

Z czym ma największe problemy specjalistka od rozwiązywania małżeńskich kłopotów sercowych? Oczywiście z własnym uczuciem.

Marta Klubowicz, znana i ceniona aktorka filmowa i teatralna, wcieliła się w postać Pauli, gwiazdy prowadzącej w telewizji program o terapii małżeńskiej. Audycje gromadzą przed ekranami wielomilionową rzeszę widzów, prowadząca zaś uchodzi za idealną żonę i kochankę. Nikt z widzów nie domyśla się, że to wszystko pozory. Małżeństwo Pauli legło w gruzach i oboje z mężem od jakiegoś czasu są w separacji. Aby uregulować sprawy majątkowe, odbywają ostatnią wspólną podróż. Pech chce, że kiedy po wielu godzinach załatwiania interesów udaje im się znaleźć wolny motel, mają do dyspozycji wspólny pokój, i to z łóżem małżeńskim. Sytuacja sprawia, że wzajemne animozje i dawno skrywane pretensje ujawniają się ze zdwojoną siłą. Po latach wielkiej miłości nieuchronnie przychodzi czas na zimny prysznic. Noc, pełna niespodziewa-

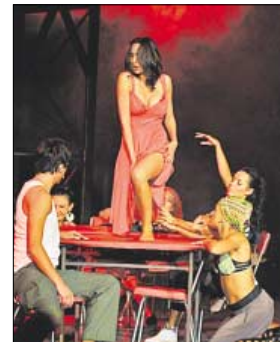


nych przygód, z jednej strony daje pretekst do obnażenia wstydliwie ukrywanych słabości, z drugiej zachęca, by zacząć wszystko od nowa.

Zabawna i przewrotna komedia Petera Apke jest współprodukcją sceny radomskiej z warszawskim Teatrem Komedia. Zarówno Marta Klubowicz, jak i Piotr Cyrus – odtwórcy głównych ról – udowodnili, że gra w serialach nie musi wpływać ujemnie na poziom aktorstwa na scenie. Na uwagę zasługują także pozostali wykonawcy: Ewa Trochim, Jarosław Rabenda i Marcin Rój.

„Carmen Latina”, reż. Tomasz Dutkiewicz Latynoska kochanka

„Carmen Latina” to kolejna odpowiedź Teatru im. Kochanowskiego w Radomiu na zainteresowanie musicalem, jakie wywołała tu niedysyjsza dyrekcja Wojciecha Kępczyńskiego. Próba połączenia gustów miłośników opery i kina latynoskiego. Dyrektor Zbigniew Rybka nie sięgnął tym razem po dobrze znany polskim widzom światowy hit, jak to było w przypadku „Skrzypek na dachu” czy „Piaf”. Zdecydował się na polską premierę sztuki, która odniosła sukces w Austrii, Danii, Włoszech i Finlandii. Na zlecenie radomskiego teatru przetłumaczyła ją Elżbieta Woźniak. Polskie teksty piosenek napisał Andrzej Ozga, autor przekładów takich musicalowych przebojów, jak „Evita”, „Grease” czy „Dzwonnik z Notre Dame”. Prapremierę wyreżyserował Tomasz Dutkie-



wicz, twórca dobrze znany radomskiej publiczności z realizacji „Piaf”.

W przedstawieniu bierze udział niemal cały zespół Teatru Powszechnego oraz zaproszeni do współpracy aktorzy i zawodowi tancerze. Akcja musicalu została osadzona w fikcyjnym państwie Santa Maria w realiach Ameryki Łacińskiej XX w. Historia wielkiej namiętności rozgrywa się na tle reżimu, rewolucji i zbliżających się...

mistrzostw świata w piłce nożnej. Tytułowa Carmen (w tej roli gościnnie Marta Wiejak) jest tajemniczą, seksowną, niedostępna i bardzo pociągającą kobietą, która widzi przeszłość i przyszłość za pomocą czarów. Nieposkromiona natura i efektywna uroda są jej wielkimi atutami, ale i przekleństwem, które ostatecznie prowadzi do zguby...



4 Szekspirowski „Król Lear” wyreżyserowany w 2000 roku przez Linasa Zaikauskasa. Na zdjęciu od lewej: Jarosław Rabenda i Andrzej Bieniasz, zmarły w 2007 r., jest obecnie patronem sceny kameralnej

Pięciu dyrektorów – pięć pomysłów na teatr

W ciągu 34 lat istnienia scena w Radomiu wielokrotnie zmieniała profil i charakter. Była m.in. teatrem impresaryjnym, królestwem musicalu i miejscem promocji najnowszej dramaturgii.

Historia rozpoczyna się 22 grudnia 1976 roku. Ówczesna siedziba mieściła się w gmachu urzędu wojewódzkiego przy ulicy Żeromskiego, a repertuar bazował na spektaklach gościnnych. Dwa lata później zadania stworzenia stałego zespołu i programu udjął się Zygmunt Wojdan, pierwszy i najdłużej rządzący w radomskim teatrze dyrektor. Do dziś jego dawni współpracownicy pamiętają go jako człowieka obdarzonego niezwykłą charyzmą, herszta, dla którego najważniejsi byli aktorzy. Ściągał ich z całej Polski, oferował etaty i pełną wyzwania pracę. Nie mogli liczyć na luksusy, bo czekała na nich pusta sala, bez technicznego zaplecza. Ale jak wspomina Danuta Dolecka, od 30 lat aktorka radomskiego teatru i autorka monografii poświęconej Wojdanowi, pierwsze lata były najbardziej emocjonujące. Akto- rzy tworzyli teatr od zera, z poczuciem misji, że od nich zależy jego przyszłość.

Wojdan kierował sceną do 1991 roku. Stawiał na szeroki repertuar, w którym każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Pierwszą przygotowaną pod jego okiem premierą była „Droga do Czarnolasu” Aleksandra Maliszewskiego. Zadał, by radomianie obejrzeliby klasykę polskiego dramatu. Wystawiał współczesne teksty, m.in. Sławomira Mrożka, Ireneusza Iredyńskiego, Stanisława Grochowiaka. To za jego dyrekcji w Radomiu w 1985 roku odbyła się polska prapremiera „Sztukmistrza z Lublina” Isaaka Bashevisa Singera. Dziś ten tekst nieodłącznie kojarzy się z kompozycjami Zygmunta Koniecznego, songami Agnieszki Osieckiej i scenariuszem Michała Komara. Natomiast autorem adaptacji radomskiego przedstawienia był Wojdan, a muzykę napisał Jacek Szczygieł.

–Julia Rzemek

W 1991 roku nowy szef Wojciech Kępczyński wprowadził rewolucyjne zmiany. – Przyszły nowe czasy. Nie chciałem teatru lektur przeplatanych farsami – wspomina. – Zamarzyłem, by Radom stał się ośrodkiem gombrowiczowskim.

Kępczyński wymyślił i zorganizował w 1993 roku festiwal dedykowany twórczości autora „Ferdynand”. Pierwsza edycja okazała się sukcesem. Podczas kolejnych swoje spektakle pokazywali m.in. Jarocki, Warlikowski i Jarzyna. Do dziś impreza odbywająca się co dwa lata jest wizytówką teatru.

Za dyrekcji Kępczyńskiego zespół przeniósł się do wybudowanej po 20 latach starań siedziby przy placu Jagiellońskim 15. Na nowej scenie z rozmachem realizowano musicale, wśród nich takie przeboje, jak „Józef i cudowny płaszcz snów w technicolorze” czy „Fame”. W repertuarze pojawiły się także popularne na West Endzie i Broadwayu sztuki Mameta i Cooneya, uzupełniane – dla równowagi – klasyką teatru: tekstami Sofoklesa, Szekspira i Strindberga.

W 1998 roku na trzy lata zespół objął Litwin Linas Marijus Zaikauskas. Podobnie jak Zygmunt Wojdan postawił na różnorodny repertuar – od bajek dla dzieci przez komedie po klasykę.

Adam Sroka, szefujący w Radomiu w latach 2001 – 2007, zdecydował, że teatr będzie promował przede wszystkim współczesną dramaturgię. Z jego inicjatywy narodził się Festiwal Radom Odważny.

Od lutego 2008 roku profil teatru kształtuje Zbigniew Rybka. Czerpie z dorobku poprzedników – wprowadza na afisz klasykę, musicale, nową dramaturgię i dba, by Radom był wyraźnym punktem na kulturalnej mapie Polski. Za jego dyrekcji otwarta została lalkowa scena dla dzieci. Mocną stroną teatru stały się realizacje tekstów prapremierowych – pisanych i tłumaczonych na zamówienie Powszechnego.

Sylwetki

Danuta Dolecka: Wciąż czekam na wyzwania

W ciągu 30 lat pracy w radomskim teatrze zagrała ponad 80 ról. – Zawód aktora daje dużo satysfakcji, ale czasem boleśnie doświadcza – mówi. – Trzeba mieć talent, wrażliwość, pracowitość i dużo szczęścia. Przydaje się pokora i cierpliwość. Była Maryną w „Horsztyńskim”, Estera w „Sztukmistrzu z Lublina”, Eleonorą w „Tangu”, Podstoliną w „Zemście” i tytułową bohaterką „Moralności pani Dulskiej”. W „Iwonie, księżniczce Burgunda” przed laty grała Iwonę, ostatnio – Królową Małgorzatę. W 2008 roku została odznaczona przez ministra Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis.



Pytana o najbardziej znaczące role, nie chce jednak podawać konkretnych tytułów. – Wszystko

zależy od etapu życia, na jakim jesteśmy – tłumaczy. – Ważne, by kolejne spektakle dawały możliwość rozwoju. Jako aktorka znalazłam się w trudnym momencie życia zawodowego. Reżyserzy chętniej zatrudniają młodsze. Mam jednak nadzieję, że spotkam jeszcze twórców, którzy spojrzą na mnie świeżym okiem, zaproponują nowe wyzwania. Nigdy nie rozpychałam się łokciami. Nie wiem, gdzie bym zaszała, mając więcej odwagi. Moim zdaniem ważne jest, by dobrze wykonywać swoją pracę. Niezależnie, czy na scenie w Radomiu, czy w Warszawie. Ja gram tutaj i zależy mi na tym teatrze.

Krzysztof Prałat: Nagrody nie są najważniejsze

Jest zapewne jednym z najbardziej rozpoznawanych aktorów radomskiego teatru. Telewizowie mogą go kojarzyć z komediowymi serialami „Daleko od noszy” i „Szpital na perypetriach”. Jednak nie czuje się w Powszechnym gwiazdą. – Jestem po prostu członkiem zespołu – mówi. – Cenię pracę w teatrze, bo to jedyne miejsce, gdzie można się nauczyć zawodu i znaleźć czas, by lepiej przyjrzeć się granej postaci.

W 2003 roku ukończył lalkarstwo we Wrocławiu. W Radomiu zadebiutował rolą Balfazara w „Romeo i Julii”. Teraz widzowie mogą go



oglądać m.in. jako Cyryla w „Iwonie, księżniczce Burgunda”, Kreona w

„Królu Edypie”, Charles'a Aznavoura w „Piaf”. W ubiegłym roku w XV Konkursie na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej zdobył nagrodę aktorską za rolę w spektaklu „2084” Michała Siegoczyńskiego, gdzie partneruje mu Aleksandra Bednarz. Mówi jednak, że zewnętrzne oceny nie są dla niego najważniejsze. – Chcę wykonywać swój zawód jak najlepiej i najuczciwiej. Liczy się przede wszystkim kontakt z drugim człowiekiem – dodaje. – Gdy wychodzę na scenę, by coś powiedzieć widzowi, a on chce słuchać, są to najcudowniejsze momenty w teatrze.

Wojciech Wachuda: Cieszę się, że dużo gram

Studiował aktorstwo w Warszawie i Krakowie. Teraz dzieli czas między stolicę a Radom. Jeździ na Kaszuby i do Trójmiasta, bo – jak mówi – jest człowiekiem zewsząd. – Efat zaproponował mi Zbigniew Rybka rok po dyplomie. Teatr się rozwija i cieszę się, że mogę dużo grać – dodaje. – Ostatnio widownia jest wypelniona po brzegi, co nie zawsze zdarza się nawet w znanych warszawskich teatrach. Mamy prężny, młody zespół, do którego wciąż dołączają nowi ludzie. W repertuarze pojawiają się nowe sztuki jak „2084” Michała Siegoczyńskiego i „Królowe Brytanii” Przemysława Wojcieszka. Ale wy-



stawiamy wszystko: komedie, klasykę dramatu i musicale. Tak musi być, bo jesteśmy jedynym teatrem w mieście.

Widzowie mogą oglądać Wojciecha Wachudę m.in. w „Iwonie, księżniczce Burgunda”, „Carmen Latinie”, „Królowych Brytanii”, „Piaf”, „Hiobie” i „Skrzypku na dachu”. Jego pasją poza teatrem jest muzyka. – Podczas pracy nad spektaklem „Romeo i Julia”, który w Radomiu wyreżyserowała Katarzyna Deszcz, spotkałem się z Grzegorzem Turnaem. Razem pracowaliśmy nad sonetami Szekspira – mówi. Czy po spektaklach fanki proszą o autografy? – Zdarza się, mimo że niewielu z nas występuje w telewizji – przyznaje.

Honorata Witańska: Jestem żądna różnorodności

26-letnia urodzona w Tykach od dziecka marzyła o scenie. Jako młoda dziewczyna występowała w formacji tanecznej, potem za namową przyjaciółki złożyła papiery do krakowskiej PWST, którą ukończyła w 2008 roku. Zaraz po studiach zaczęła grać w serialu „Barwy szczęścia”. W 2009 r. dostała angaż w Radomiu, dziś występuje tam gościnnie. – Brakowało mi pracy w teatrze. Jak każdy młody człowiek po studiach pragnęłam pokazać wszystko, czego się nauczyłam – mówi. – Teraz nie marzę o konkretnych kreacjach. Jestem żądna różnorodności, chcę się sprawdzać w odmiennych gatunkach, konwen-



cjach, stylach gry. Pociąga mnie możliwość przeistaczania się w nowe postaci, zmieniania wieku, kostiumów. Dopiero zaczęłam uprawiać ten

zawód i wielu rzeczy muszę się jeszcze nauczyć, spróbować. Teatr jest do tego doskonałym miejscem. Widzowie Powszechnego mogą ją oglądać m.in. w dwóch muzycznych spektaklach wyreżyserowanych przez Tomasza Duńkiewicza: „Piaf” oraz „Carmen Latinie”. Gra też klasykę – Helenę w „Wujaszku Wani” Czechowa, Jokastę w „Królu Edypie” i żonę głównego bohatera w „Hiobie”. – Lubię Radom, bo pochodzę z niedużego miasta – mówi. – Na co dzień mieszkam jednak w Warszawie. Gdybym miała możliwość, przeprowadziłabym się do jeszcze większej metropolii. Dla mnie nawet Warszawa jest za mała.

–j.rz



Teatr Powszechny im. Jana Kochanowskiego jest instytucją kultury miasta Radomia